

PREMIO INTERNAZIONALE

Rozmowa z Kazimierzem Brandysem

A.B. — Nie było Pana na początku grudnia w Paryżu. Były ważne sprawy, które spowodowały ten wyjazd. Czy może Pan opowiedzieć o tej wyprawie do Włoch?

K.B. — Musiałem być w Rzymie. Przyznano mi Międzynarodową Nagrodę Literacką imienia Ignazio Silone, niezjącego już pisarza włoskiego. Do jury wchodzili m. in. François Bondy, Czesław Miłosz, Alberto Moravia, Leonardo Sciascia...

A.B. — Te nazwiska mówią same za siebie o randze nagrody. Jakiego typu jest to wyróżnienie? Za co się je przyznaje?

K.B. — Więc tak: przyznano mi tę nagrodę za włoskie wydanie „Miesiący”. Jury ogłosiło swoje uzasadnienie na piśmie. Jest w nim mowa o „wartościach literackich, etycznych i egzystencjalnych”. Poza tym sędzi, że jurorzy ocenili moją książkę jako obronę niezależności pisarza przed naciskiem polityki i ideologii. Nagrodę przyznano jednogłośnie, a było 53 zgłoszonych kandydatów.

A.B. — To sukces ogromny. Czy nie wydaje się Panu, że duch Ignazio Silone, jego trudna droga życiowa, mogły mieć wpływ na decyzję jury?

K.B. — Prawdopodobnie jury kierowało się względami związanymi z życiem, twórczością i postawą ideową włoskiego pisarza. Silone urodził się w 1900 r. w ubogiej części Włoch, w Abruzzach, w miejscowości Pescina. To jest małe miasteczko o ludności kilku tysięcy mieszkańców. W 15 roku życia, po wielkim i strasnym trzęsieniu ziemi, został osierocony, stracił całą rodzinę. Oddano go do

Kolegium Jezuitów jako sierotę, szybko jednak stał się człowiekiem lewicowym, działaczem młodzieży socjalistycznej. Po czym w 1921 r. był jednym z założycieli Partii Komunistycznej Italii.

W 1927 r., już w czasie dyktatury Mussoliniego, jako emigrant znalazł się w Moskwie, był członkiem Kominternu, Stalin wówczas rozprawił się z opozycją, usuwał przeciwników z partii, wszczął serię procesów zakończonych krwawymi wyrokami. To spowodowało wielki wstrząs: Silone w następnych latach zaczął się od partii komunistycznej odsuwać. Po wojnie wrócił do Włoch i coraz wyraźniej jego stosunek do komunizmu był krytyczny, potępiał komunizm.

Ja się z nim zetknąłem tylko jeden raz. Znałem jego książki, byłem studentem, członkiem związku młodzieży socjalistycznej, i wtedy w piśmie socjalistycznym „Dziennik Ludowy” ukazywała się w odcinkach powieść Silonego „Chleb i wino”. To był rok 1937/8. Po pierwszych fragmentach przeczytanych zrozumiałem, że mam do czynienia z pisarzem wielkiej miary, obrońcą skrzywdzonych, z pisarzem, który budzi sumienie, wyrwa z obojętności. No, ale to było zetknięcie z twórczością Silonego, z literaturą.

Osobiście zetknąłem się z nim wiele lat później, w 1955 r. na kongresie PEN Clubu w Wiedniu. Na tym kongresie zarysowały się sytuacje, o których mówi się: ostre politycznie. Chodziło o potępienie pewnych metod, nietolerancji, ograniczania wolności myśli i slo-

wa w mocarstwie wschodnim. Otóż tam była grupa delegatów z państw zachodnich, którzy się bali głosować za uchwałę potępiającą te metody, którzy bali się po prostu narażać Moskwie. I wtedy zabrał głos Silone. Nie pamiętam, nie widziałem nigdy człowieka, który by przemawiał z takim uniesieniem, tak gwałtownie. Był błąd ze wzburzenia. Na PEN Clubie nie używa się takich słów, on im rzucił w twarz takie słowa jak: Tchórze! Podłości! To na mnie zrobiło olbrzymie wrażenie, uczucio-wo byłem po jego stronie. Czulem, że on ma rację moralną i że to jest racja całego jego życia. Dopiero dziś mogę sobie uświadomić, że on znał wtedy obie połowy zła, a ja tylko jedną. Bo on miał doświadczenia i faszystów i stalinizm. Przeżył te doświadczenia i zrozumiał...

A.B. — A zatem był to człowiek, który na Pana musiał wywrzeć wielki wpływ?

K.B. — Niewątpliwie. Tym bardziej, że po powrocie z tego zjazdu PEN Clubu w Wiedniu, to był rok 1955, zaraz potem zetknąłem się z więźniami politycznymi wyszczególnianymi wtedy z więzień. Wśród nich byli moi znajomi, nawet bliscy... Opowiadali mi o metodach jakie w stosunku do nich stosowano, jak ich zmuszano za pomocą tortur do fałszywych oskarżeń i samooskarżeń. Więc to mi się skojarzyło — ta błąd twarz Silonego i potem ci ludzie opowiadający o swoich przeżyciach. Wtedy napisałem opowiadanie „Obrona Grenady” i powieść „Matka Królów”, które mówiły o tych sprawach.

A.B. — Tak zwane utwory rozrachunkowe...

K.B. — Tak. Wtedy wszedłem na drogę, którą o tyle wcześniej ode mnie wybrał Silone. Można więc powiedzieć, że wiele mu zawdzięczam.

A.B. — To była nagroda za „Miesiące”, ale to nie jest pierwsze wyróżnienie, jakie Pan otrzymał we Włoszech?

K.B. — Nie. Miałem tam poprzednio dwie nagrody, to znaczy w 1964 r. za „Listy do pani Z.” dostałem Nagrodę Wyspy Elby, a dwa lata temu za „Rondo” nagrodę „Prato Europa”.

A.B. — Znaczący, że Pańska twórczość we Włoszech jest szczególnie uznawana i ceniona. Czym to można wytłumaczyć? Czy podobnym odczuwaniem pewnych sytuacji moralnych i etycznych? Czy chodzi o piękno stylu, wykwińskiego, ale połączonego z prostotą, zrozumiałego dla każdego? Czy sympatią Włochów dla Polski i Polaków?

K.B. — Myślę, że przyczyną tkwiącą głębiej, w doświadczeniach historycznych ostatniego półwiecza czy ćwierćwiecza. Wie Pan, to jest społeczeństwo, które poznało faszystów, które ciężko przeszło przez wojnę, poznało okupację w dużo bardziej dramatyczny sposób niż np. Francuzi. Poznało biedę. Całe południe Włoch żyło w nędzy, teraz dopiero się z tego wydobyla. Więc sprawy o których piszę w moich książkach, są bliższe i

dużo bardziej zrozumiałe. Tym bardziej, że Włosi nie są zakłamani, nie zakłamują swojej przeszłości, nie zakłamują okresu faszystów, gdy wielka część społeczeństwa szła za Mussolinim. Niemcy są o wiele mniej szczerzy w tych sprawach, nie bardzo lubią słuchać i czytać o tych czasach, o tych problemach.

A.B. — Ale w Niemczech Pana książki też przecież wychodzą.

K.B. — Tak, naturalnie, mam tam wiele tłumaczeń. „Miesiący” także.

A.B. — To może Pan jeszcze powie gdzie jeszcze „Miesiące” się ukazały. We Włoszech, w Niemczech, wiem że we Francji i w Stanach. Gdzie jeszcze?

K.B. — W Anglii, w Jugosławii, w krajach skandynawskich — w Dani, Szwecji. Dużo mam tych tłumaczeń, dużo. Teraz podpisuję umowę z hiszpańskim wydawcą, z holenderskim. „Miesiące” mają dużo tłumaczeń, ale powieść „Rondo” także ma dużo wydań zagranicznych...

A.B. — Tak, jest Pan popularny w całej Europie. Widzę, że ostatnio może nawet bardziej niż w Polsce...

K.B. — Wie Pan, jeśli chodzi o czytelnika, to na pewno lepiej mnie znają czytelnicy polscy. Więcej o mnie wiedzą i więcej czytali niż francuscy, czy włoscy, czy niemieccy.

A.B. — To prawda, że wszystkie cztery tomy „Miesiący” po polsku, w wydaniu Instytutu Literackiego, czyli „Kulturę”, są wyczerpane. Kupują je emigranci, a także wiozą do Polski pańscy czytelnicy krajowi.

K.B. — Tu nie o to chodzi, tylko o to, że w tej chwili mam więcej odgłosów w prasie na Zachodzie, niż w Polsce. Czasem się to krytyki niezmiernie inteligentne.

A.B. — Jak oceniają we Włoszech dzieło literackie jakim są „Miesiące”? Jest to przecież forma dość skomplikowana, łącząca w sobie niefikcyjną opowieść o życiu dwojga ludzi we współczesnym świecie, zawierająca elementy podobne do dziennika, wtręty eseistyczne, jest to jednocześnie dzięki licznym retrospekcjom opowieść o naszym pokoleniu, wspomnienia z minionych lat przywoływane współczesnymi wydarzeniami, spotkaniami, lekturą książek, jest to dziennik intelektualny reagujący żywo na rzeczywistość, ale i na historię.

K.B. — To nie jest dziennik. Wie Pan, krytycy we Włoszech nie analizowali tej formy, przyjęli ją jako rzecz naturalną. Wydaje mi się, że to jest naturalna forma, że ja tu nic nie wymyśliłem. Nie wiem czy ta forma nie istnieje od bardzo dawna, tylko myśmy nie uważali tego za literaturę w ścisłym sensie. No, np. Hercen „Rzeczy minione i rozmyślenia” — to też jest dziennik-powieść. Ale „Miesiące” trudno nazwać dziennikiem, to nie są zapiski codzienne z datami. To nie jest pamiętnik w sensie wspomnień. To jest jak gdyby opis życia przeplatany

obserwacjami, wspomnieniami, lekturami, scenami z życia małżeńskiego, portretami przyjaciół — to jest dla mnie bardzo istotne — a nawet i nieprzyjaciół. Trudno to porównywać z dziennikiem Grombrowicza, *par excellence* intelektualnym. W „Miesiącach” jest wiele fragmentów dużo bardziej opisowych...

A.B. — Ale wiele fragmentów intelektualnych też jest.

K.B. — Tak, ale ja nie uważam się za intelektualistę, raczej za narratorkę. To jest opowiadanie o swoich myślach, a nie chęć narzucenia jakiejś tezy. Grombrowicz miał swoje tezy, u mnie to się zdarza rzadko. W „Miesiącach” występuje także bardzo ścisły związek z wydarzeniami w Kraju.

A.B. — Cały czas, cały czas to się przejawia.

K.B. — Początek KOR-u, opozycji — to pierwszy tom.

A.B. — A początek trzeciego tomu, to po wprowadzeniu stanu wojennego wyrzucenie z orbity dotychczasowego życia, szukanie i naleźanie nowego punktu obserwacyjnego na emigracji.

K.B. — Chciałem też zwrócić uwagę, że mój debiut literacki „Miasto niepokonane” było bardzo podobne w samej formie — to sama pierwsza osoby liczby pojedynczej, to ja, które opowiada jak przeżyło wojnę. Tam też są portrety ludzkie i sytuacje. W gruncie rzeczy uprawiałem tę formę o jakichś czas, przeplatając to powieściami. Francuzi używają określenia roman-roman, powieść-powieść, żeby określić, że to jest taka prawdziwa powieść, nie żaden gatunek mieszaniny, pogranicze powieści i dziennika. Więc ja też od czasu do czasu pisałem tak zwane powieści-powieści.

A.B. — Całkowicie wymyślone, fikcję literacką.

K.B. — Tak. „Samsona”, „Antygona”, „Matkę Królów”, „Rondo” — ostatnio. Ale po „Miesiącie niepokonanym” napisałem takie książki jak „Dzoker” i „Rynek”. One miały jeszcze podtytuł „Wspomnienia z teraźniejszości” — chciałem zaznaczyć, że to nie są powieści w czystym sensie.

A.B. — Ale jak Pan wybiera temat, jak powstają fabuły i treść Pana książek?

K.B. — Proszę Pana, często dziennikarze w czasie wywiadów zadają pytanie: „Co Pan chciał powiedzieć w swojej książce?” Otóż na to pytanie odpowiedź jest strasznie trudna, bo ja właściwie, zaczynając książkę, nie myślałem o tym co chcę w niej powiedzieć...

A.B. — To dopiero krytycy literatury Panu powiedzą.

K.B. — No tak, ja to zostawiam krytykom. Nie mieliby z czego żyć gdyby autorzy wszystko za nich zafatowali. Otóż ja, kiedy zaczynam pisać jakąś rzecz, powieść czy nie powieść, widzę tylko zarys historii, którą chcę opowiedzieć, jakieś kontury postaci czy sytuacji, czasami jedną wyraźniejszą scenę, ale nic więcej. Czasem po wydrukowaniu książki dowiaduję się co w niej powiedziałem. Po przeczytaniu.

(Dokończenie na str. 7)

PREMIO... (Dok. ze str. 2)

A.B. — Jest to jeszcze bardziej oczywiste w stosunku do takich utworów jak „Miesiące”, których treść narzuca w znacznej mierze upływ czasu, samo życie, teraźniejszość, którą Pan interesująco wspomina. Jest Pan bardzo przywiązany do tej formy, o czym świadczy dopisany po roku fragment swego rodzaju *post scriptum*, który chciałby Pan włączyć do nowego wydania IV tomu. Dopisek ten ukazał się niedawno w „Kulturze”. Które z czterech tomów „Miesiący” ukazały się we Włoszech i zostały nagrodzone?

K.B. — Pierwsze 2 tomy, wybór z tych tomów.

A.B. — Jaki wybór i kto dokonał tego wyboru?

K.B. — Chodziło o to, aby unikać rzeczy zrozumiałych w Kraju, a zupełnie obcych dla czytelników zagranicznych. Np. nazwisko Stanisława Dygata w Polsce jest znane, a na Zachodzie — nie. Takie nazwiska jak prezydent Mościcki też niewiele mówią. Tego jest bardzo dużo w „Miesiącach”, jest to książka bardzo zrośnięta z Polską. Sprawa wyboru zaczęła się od wydania amerykańskiego. Redaktorzy w Random House mieli wielkie obawy czy ta książka będzie czytana ze względu na to, że jest tyle rzeczy niezrozumiałych. I zaproponowali mi dokonanie wyboru, do czego nie jestem organicznie zdolny, to takich zabiegów operacyjnych na własnych tekstach. I powierzyłem to bardzo inteligentnej redaktorce w tym wydawnictwie, zresztą z pochodzenia Polce, która mówi po polsku tak jak my, i ona zrobiła ten wybór. Zrobiła to bardzo dobrze. Włosi powtórzyli to samo.

Teraz Włosi dokonują podobnego wyboru z tomów III i IV. W innych krajach było trochę inaczej, bo np. Francuzi po wydaniu wyboru z dwóch pierwszych tomów pt. „Carnets de Varsovie” wydali tom III w całości, pt. „Paris — New York — Paris”. A tom IV jest w tłumaczeniu.

A.B. — To zrozumiałe, bo te tomy napisał pan we Francji i jest w nich znacznie więcej obserwacji i refleksji, które Francuzów mogą zainteresować. Myślę, że na zakończenie naszej rozmowy wypada przede wszystkim zrobić to, czego dotychczas publicznie nie zrobiłem, a mianowicie pogratulować Panu otrzymania Nagrody im. Ignazio Silone za „Miesiące”, życzyć wielu dalszych nagród i dalszych przekładów i wydań książki, która jest cennym świadectwem czasów, w których żyjemy, wspomnieniem z teraźniejszości i wspomnieniem o naszym pokoleniu. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Andrzej Bogusławski
